Nr 40. Kraków, 1 Października 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi.

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Od Administracyi.

Upraszamy o **odnowienie przedpłaty,** która wynosi **kwartalnie**:
w Krakowie **65 ct.**
z przesyłką pocztową **75 ct.**

Z Sejmu.

Posiedzenia Sejmu rozpoczęły się we środę i odbywają się codziennie.

Z ważniejszych spraw, które w ubiegłym tygodniu przyszły pod obrady, wymieniamy:

Wniosek p. Hoszarda, członka Wydziału krajowego, o uchwalenie 50 tysięcy złr. na zapomogi dla gmin biedniejszych, aby mogły zarządzić środki ostrożności przeciw cholerze i na urządzenie szpitalików cholerycznych. Na wniosek komisyi budżetowej Sejm sumę tę uchwalił, a nadto postawiono wniosek, aby i Rząd na ten cel dał 100 tysięcy. Temu jednak sprzeciwił się komisarz rządowy radca hr. Łoś, ponieważ Rząd i tak już ponosi znaczne wydatki na powstrzymanie zarazy. Przy tej sposobności ks. Siczyński użalał się na zakaz moczenia konopi, wydany wskutek niebezpieczeństwa cholery — a poseł Merunowicz wyraził życzenie, aby karczmy po wsiach były czyściejsze i schludniejsze.

Poseł Kozłowski Włodzimierz postawił wniosek, aby Rząd przedsięwziął potrzebne środki przeciw zawleczeniu zarazy bydlęcej z Rumunii i Rosyi; wniosek ten uchwalono.

O zmianę ustawy o konkurencyi kościelnej postawione zostały dwa wnioski; jeden przez posła Okuniewskiego (Rusina), drugi przez p. Kramarczyka. O wnioskach tych szerzej napiszemy później.

Ponieważ w odpowiedzi na interpelacyę p. Kramarczyka w sprawie zmiany ustawy drogowej, odpowiedział p. Edward Jędrzejowicz, że Wydział krajowy zmiany tej jeszcze nie wypracował, bo Sejm uchwały takiej nie powziął, i nie zachodzi gwałtowna potrzeba takiej zmiany, postawił p. Bobczyński nowy wniosek. We wniosku tym żąda on, aby zniesione były prestacye czyli szarwarki, a na to miejsce zaprowadzono dodatki do podatków. Te dodatki nie mogłyby być wyższe jak 15 centów od jednego reńskiego podatków. W tej zmianie widzi poseł Bobczyński większą sprawiedliwość i do tego niejaką pomoc dla biednych. Szarwarki odrabiają się zwykle na wiosnę, na przednowku; lud więc biedny znalazłby dla siebie zarobek w najcięższym czasie, boby mu płacono za robotę gotówką i nie potrzebaby dawać zapomóg głodowych. Poseł Bobczyński ma tylko po części słuszność. Zarobek bowiem przy corocznej poprawie dróg nie jest znowu tak wielki, by w razie nieurodzaju zapobiegł klęsce głodowej. Czy zaś zamiana szarwarków na pieniądze zadowolniłaby wszystkich, to rzecz niepewna. Uboższy wyrobnik lub chałupnik woli pewnie odrobić na drodze swoją powinność, jak zapłacić kilka szóstek, które z trudnością tylko zarobić może. Pod tym względem tylko zmiana byłaby lepszą, że przez dodatki do podatków każdy w miarę swego majątku płaciłby na drogi i byłaby większa słuszność, a drogi, zwłaszcza gminne, byłyby może lepsze, boby były pieniądze na ich utrzymanie.

Wydział powiatowy w Krośnie wniósł do Sejmu petycyę o zasiłek na zbudowanie w Iwoniczu szkoły gospodyń wiejskich, którą założyły zakonnice Siostry Felicyanki. Sejm przyznał zasiłek w kwocie 3000 złr. i zażądał od Rządu takiej samej sumy. Poseł Żardecki postawił żądanie, aby w szkole tej nie kształciły się same gospodynie dla gospodarstw dworskich, ale także wiejskie dziewczęta, które wyuczywszy się mogły u siebie wzorowe gospodarstwa kobiece prowadzić. Szkoła ta będzie bardzo pożyteczną dla kraju.

Przy uchwalaniu wydatków na szkoły, ks. Kowalski znowu użalał się, że ustawy szkolne nie zapewniają wpływu Kościołowi i księżom na szkołę. Teraz dzieje się wprawdzie dobrze, bo na czele Rady szkolnej krajowej stoi zacny mąż p. Bobrzyński, który ułatwia Du-

chowieństwu wpływ na wychowanie dzieci szkolnych — ale ustawę samą trzebaby zmienić koniecznie.

Fundusz pożyczkowy na budowę szkół został uchwalony (o czem napiszemy później).

Poseł Stręk wniósł interpelacyę w sprawie trudności, które stawiają Starostwa, gdy kto chce otrzymać paszport do Ameryki.

W sobotę rozpoczęły się obrady nad budżetem, które potrwają do wtorku.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

IV.

Powstanie roku 1830.

Przychodzimy w naszem opowiadaniu do bardzo ważnego w dziejach naszych wypadku. Powstanie roku 1830 było jedyną wojną jaką Polska po rozbiorach własnemi siłami w sprawie swojej podniosła i prowadziła. Za Napoleona wojsko polskie pomagało tylko francuskiemu. Powstania późniejsze po roku 1830 były to ruchawki bez regularnego żołnierza; było w nich męstwo i poświęcenie, ale nie było wielkich bitew, ani też nadziei zwycięstwa. W roku 1830 biło się wojsko prawdziwe, a biło się tak doskonale, że choć nieprzyjaciel miał siły nierównie większe, zwyciężyło go nieraz. Ostateczny koniec był zły i skutki przegranej były złe. Dlatego pamięć tej wojny jest smutna. Ale choć smutna pamięć jej jest chlubna dlatego, że sprawa była dobra, a odwaga i dzielność wojska prawdziwie bohaterska.

Widzieliśmy jak od rozbiorów Polska myślała zawsze o odzyskaniu swojej niepodległości; widzieliśmy jak za Napoleona była jej bliską; jak potem przyłączona do Rosyi miała to sobie za krzywdę. Gwałtowność wielkiego księcia Konstantego, nadużycia i ukryte starania rosyjskich urzędników jątrzyły ciągle to uczucie krzywdy. Z tego wynikły te tajne porozumiewania się i sprzysiężenia, o których mowa była w rozdziale poprzednim. Po za naszym krajem, zdarzały się w Europie wypadki, które ożywiały w nas i to uczucie pokrzywdzenia i nadzieję, że się wybić zdołamy. Grecy, od czterechset lat ujarzmieni przez Turków, powstali przeciw nim. Sprzyjała temu powstaniu cała Europa, pomogły mu nawet wielkie mocarstwa swoimi okrętami, (Anglia), i Turcya musiała oddać ten kraj, który dziś jest niepodległem Królestwem Greckiem. Świeżo, w tym samym roku 1830 powstała mała Belgia przeciw Holandyi, do której ją kongres wiedeński przyłączył, i znowu wybiła się na niepodległość. Przykłady te musiały silnie działać na Polaków. Przecież pamięć ich niepodległości była tak świeża: jeżeli o Grekach świat nie zapomniał, to o nich powinien lepiej wiedzieć i pamiętać, a jeżeli tamtym pomógł, to Polacy mają niemniej praw do takiej życzliwości. Jeżeli mała Belgia mogła powstać i zwyciężyć, to czemużby wielka Polska nie mogła tego dokazać? Rachuby te były mylne; Grekom

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Upłynęło już kilka tygodni od śmierci pana Silnickiego, zbliżało się Boże Narodzenie, które pułkownik miał przepędzić w Międzyborzu, gdy pewnego dnia przybył goniec z ważnemi listami, po przeczytaniu których udał się pan Mirski zaraz do starościny i rzekł:

— Ciężkie czasy nadchodzą, mościa pani starościno, bo oto otrzymałem wiadomość, że Turcy, poganie, wypowiedzieli wojnę cesarzowi, który pragnie zawrzeć przymierze z naszym królem Janem III. Miłościwy pan nasz nie uchyli się z pewnością od pomocy, więc i mnie trzeba najpierw do Warszawy, gdzie się Sejm ma zebrać, a potem do domu robić zaciągi pod chorągiew, którą na obronę wiary św. własnym kosztem postanowiłem wystawić.

— Więc powiadasz, waszmość panie pułkowniku że teraz Turczyn zagraża cesarzowi a nie Polsce?

— Tak jest. Kara-Mustafa, wielki wezyr sułtański, zapowiedział, że najpierw pobije świecką głowę chrześcijaństwa, cesarza, a potem przyjdzie kolej na Rzym. Kościół św. Piotra obiecuje sobie, bezecny poganin, obrócić w stajnię sułtańską. Straszne czasy idą; dziś każdy, komu wiara chrześcijańska droga, kto się Boga boi, za broń chwytać powinien.

— Ale tedy nam tu nic nie zagraża?

— Bóg tylko sam wie, co się stanie; trwoga po całej Europie wielka i niebezpieczeństwo wielkie. Ja, choć mi pobyt tu nadzwyczaj drogi, jechać muszę. Narzeczoną moją oddaję najpierw Bogu, a potem macierzyńskiemu sercu, waszmość pani. Po drodze wstąpię do pana Błockiego, który postanowiony jest opiekunem panny starościanki aż do dnia ślubu, aby i jemu oznajmić mój wyjazd.

— Idźże waszmość gotować się do drogi, kiedy inaczej być nie może; ja zaś pomyślę o zapasach podróżnych — rzekła pani Dorota, podając rękę panu

pomagano dlatego, że ich nieprzyjaciel, Turek był słaby i nikt go się nie obawiał: Belgia się wybiła dlatego, że ta Hollandya, która nad nią panowała, była zaledwo trochę większa i silniejsza od niej; a Francya sprzyjała jej i pomagała, bo upatrywała własną korzyść w jej niepodległości. My mieliśmy do czynienia z Rosyą, taką wielką i silną, że jej się wszyscy bali; nikt nie śmiał jej zaczepić, nawet jej się sprzeciwić. Dlatego, choć wszyscy naszą dobrą sprawę widzieli i uznawali, nie ujął się za nią nikt. Ale tego nie rozumieli ci, co u nas przygotowywali powstanie: myśleli, że te państwa, które się oświadczyły za Grekami albo za Belgami, przez samą sprawiedliwość, przez sam honor, będą musiały oświadczyć się za Polakami.

Te więc przykłady niepodległości odzyskanej podnosiły nasze nadzieje. Zachęcał też do powstania widok tego, co się działo w innych krajach. Włosi ustawicznie zawiązywali spiski przeciw swoim panującym. We Francyi, w lipcu roku 1830, wybuchła rewolucya w Paryżu, wypędziła króla ze starszej linii Burbońskiego domu, a osadziła na tronie jego krewnego, z młodszej linii zwanej Orleańską, który zaczął panować jako król Ludwik Filip. Zdawało się u nas w Polsce, że ten nowy rząd i nowy król lepiej od dawnego sprzyjać będzie sprawie narodów uciśnionych przeciw rządom nieprawym. Młodsi ludzie (głównie wojskowi), którzy u nas powstanie gotowali, liczyli na to, że z wojskiem rosyjskiem stojącem w naszych krajach dadzą sobie radę; a nim nowe wojska z głębi Rosyi nadciągną, to już i sprawa będzie w znacznej części wygrana, i obce państwa będą musiały za nami się oświadczyć.

Rzecz trzymana była w największej tajemnicy. Nietylko Rosyanie nie domyślali się niczego, ale z Polaków mało kto wiedział, że zanosi się na bliski wybuch. Niektórzy wojskowi rosyjscy miarkowali coś i przestrzegali wielkiego księcia, ale ten nie wierzył, i wyłajał ich tylko, że siebie i jego niepotrzebnie straszą. Wybuch powstania naznaczony był na wieczór 29-go listopada. Ułożono taki plan, że jedna część sprzysiężonych uda się do Belwederu (pałacu, w którym mieszkał wielki książę) i weźmie wielkiego księcia do niewoli. Druga część miała wyprowadzić żołnierzy z koszar, pójść z nimi na koszary, w których stało wojsko rosyjskie, napaść je znienacka, rozbroić, i wziąć do niewoli. Trzecia część miała opanować arsenał, rozdać broń między lud warszawski, i powołać go do broni. Wszystkie te trzy działania miały być wykonane równocześnie. Hasłem zaś miało być podpalenie starego browaru na Solcu, (jednem z przedmieść warszawskich). Skoro zobaczą łunę, wszyscy mają iść na swoje miejsca, i robić co im kazano.

Wykonanie się nie udało. Browar podpalono za wcześnie, kiedy ledwo był zmierzch i łuna zdaleka widoczną być nie mogła, a do tego zapalił się źle, dymił i tlił, a wielkiego ognia nie wydał. Nie dostrzegli też umówionego hasła ci, co mieli uderzyć na koszary rosyjskie, czekali, a z tego wynikło, że gdy się później rozruch w mieście zrobił, już to wojsko rosyjskie było pod bronią i wziąć się nie dało.

Stefanowi, którą ten ucałowawszy, pospieszył do Maksyma.

Stary sługa ubolewał bardzo nad wyjazdem pułkownika, lecz jako dobry Polak i chrześcijanin czuł, że młodzieniec nie może, nie powinien postąpić inaczej. Nie chcąc też przysparzać troski zasmuconemu narzeczonemu, któremu niezmiernie żal było porzucać rozbolałe dziewczę, nie wspomniał nic o owej niechęci do Kseni, jaką wraz z Jeryną spostrzegł u starościny. Więc tylko postanowiwszy w duszy czuwać troskliwie nad sierotą, głośno rzekł:

— Niechże waszą miłość Bóg prowadzi szczęśliwie i prędko przyprowadzi z powrotem. Czuwać tu będziemy nad młodą panią wszyscy ....a w razie jakiej.... potrzeby.... przybiegnę do pana pułkownika.

— Mam nadzieję, że nie będzie potrzeba. W każdym razie, mój dobry Maksymie, bądź pannie starościance tak wiernym przyjacielem, jak byłeś jej ojcu ś. p. panu staroście. Pozostawiam tu skarb mój najdroższy.... tyś poczciwy i roztropny.... wszak będziesz czuwał nad nią?

— Jako nad własną duszą, więcej niż nad mojem życiem. Niechże wasza miłość zbyt się nie troska, Bóg nad sierotą.

Pan Mirski serdecznie uścisnął rękę staremu i długo jeszcze rozmawiał o starościance i przyszłej wyprawie na Turków. Maksym westchnął kilka razy a wreszcie rzekł:

— Oj, panie pułkowniku, radby to jeszcze wypróbował się człek z tymi psubratami; ano, kości stare, nogi nie bardzo służą, na niewieleby się tam dziad przydał, a tu może będzie potrzebny.

Późna już noc była, gdy pułkownik udał się do swego mieszkania, aby wypocząć przed długą drogą. Lecz nazajutrz, ledwo poranna zorza różowem światłem oblała blade obłoki, już młody rycerz siedział na pięknym a ściglym i zwrotnym jak sokół koniu, który bijąc ziemię kopytami zrywał się do biegu. Starościna z pannami, Maksym i Jeryna żegnali z ganku odjeżdżającego; Handzia i Ksenia były zamyślone smutnie, natomiast oczy pani Doroty jaśniały złe tajną radością; Maksym wąsa targał i spoglądał chmurnie, a Jeryna ocierając oczy fartuchem kreśliła krzyż za małą drużyną opuszczającą dziedziniec; gdy zaś brama zawarła

Ci, którzy mieli iść na Belweder, na wielkiego księcia, zobaczyli hasło i poszli. Było ich razem ośmnastu. Połowa zachodziła pałac z tyłu, od ogrodu, druga z frontu, od zajazdu. Wartę pchnęli bagnetem, wyłamali drzwi, wpadli z krzykiem do środka pałacu szukając wielkiego księcia. Nie znaleźli go. W przestrachu schronił się do pokoju żony, i ta ukryła go między swojemi służebnemi kobietami. Na odgłos strzałów zaczęły też spiesznie nadciągać bliższe oddziały rosyjskich żołnierzy, i spiskowi musieli wrócić z Belwederu bez tego jeńca, którego ująć chcieli.

W tym samym czasie, ze szkoły Podchorążych w pobliżu belwederskiego pałacu, wyszli uczniowie prowadzeni przez oficerów, i z bagnetem w ręku poszli na koszary jazdy rosyjskiej. Zastali już tych ułanów na koniach. Uderzyli na nich, rozprószyli; ale ułani choć w nieładzie dopadli do Belwederu, do swego wodza wielkiego księcia. Podchorążowie udali się do miasta — (Belweder bowiem leży na samym końcu Warszawy, oddzielony od niej długą przestrzenią spacerów zwanych alejami).

W mieście tymczasem nie udał się zamierzony zamach na koszary rosyjskiej piechoty, bo ta wcześnie jakoś ostrzeżona wyszła w porządku i udała się do wielkiego księcia: lepiej za to powiódł się atak na arsenał. Piechota rosyjska szła na jego obronę, ale jedna kompania czwartego pułku piechoty polskiej — (był to pułk wyborowy, miał sławę najlepszego w całem wojsku) — odparła cały pułk rosyjski.

Wojska rosyjskie ściągały się do Belwederu, do wielkiego księcia: miasto było prawie całe w rękach Polaków. Ale co będzie jak się skończy noc a przyjdzie brzask dzienny? Czy wielki książę ze swojem wojskiem nie uderzy na wojsko polskie? Zdawało się, że z rankiem rozpocznie się bitwa na ulicach Warszawy.

Tymczasem stało się inaczej. Wielki książę, czy tak stracił głowę i przytomność, czy myślał, że niema dość siły, zgromadził koło siebie co było wojska rosyjskiego, i z niem stanął za rogatkami. Warszawa była wolną, oswobodzoną. Ale co dalej? Kto ma tę sprawę dalej prowadzić? Kto dowodzić wojskiem? Młodzi ludzie, którzy powstanie sprawili, nie byli znani, nie mieli ufności ani wpływu, rządzić nie mogli. Tem bardziej nie byliby umieli prowadzić wojny. To też był ich największy błąd, że podnieśli sprawę, której sami podołać nie mogli, ster jej musieli oddać innym. Ci inni zaś, zaskoczeni niespodziewanym wypadkiem, w jego dobry skutek nie wierzący lub mało wierzący, brali się do rzeczy szczerze, uczciwie, ale miękko. W pierwszej chwili wzięło na siebie ten obowiązek kilku ludzi, książę Adam Czartoryski, stary Niemcewicz, książę Lubecki minister skarbu, jenerał Pac, jenerał książę Michał Radziwiłł. Mieli oni na razie i porządek publiczny w mieście utrzymać, i od szturmu żołnierzy rosyjskich je ochronić.

Dowództwo nad wojskiem objął jenerał Chłopicki, najtęższy niezawodnie z naszych ówczesnych wojskowych, ten którego wszyscy pragnęli. Ale on obejmował to dowództwo niechętnie, i prawie zmuszony, bo w do-

---

się za panem Stefanem i jego orszakiem, szepnęła do siebie:

— Jedźże, jedź, młody sokole, kiedy honor i powinność każe, ale wracaj prędko, bo mnie serce niedobrze wróży!

II.

Polskę nazywano przedmurzem chrześcijaństwa i doprawdy niedarmo dostał się jej ten tytuł. Ze wszystkich cywilizowanych narodów europejskich najwięcej na wschód wysunięta, graniczyła Polska z barbarzyńcami azyatyckimi, a synowie jej własnemi piersiami zasłaniali Zachód, w głąb którego nigdy się nie zapuściły zuchwałe hordy.

Jak najpierw Tatarzy, tak później Turcy, przybywszy z dzikich stepów, groziii podbiciem całej Europy i wygładzeniem chrześcijaństwa.

Turcy, opanowawszy Azyę Mniejszą, wtargnęli do Europy; zdobyli Konstantynopol, opanowali cały półwysep bałkański, wyspy Rodus, Cypr i resztę posiadłości weneckich na Archipelagu, zabrali Belgrad, twierdzę węgierską nad Dunajem, wdarli się do Węgier i zagarnęli większą część kraju ze stolicą Budą. Nadto zdobyli kraje w północnej Afryce tak, że państwo tureckie rozciągało się od Algieru i Morza Adryatyckiego aż do rzeki Tygrys w Azyi, od Karpat, Dniestru i Donu aż do południowego Egiptu i Arabii. Weź mapę Czytelniku, rozpatrz się w niej, a ujrzysz, jaki to wielki szmat ziemi dostał się pod jarzmo pohańców.

Już w roku 1529 oblegali Turcy Wiedeń, ale dzielna obrona mieszkańców zmusiła ich do odwrotu. W sto lat później w roku 1621 w 300.000 wojska napadł sułtan turecki Osman Polskę, lecz został pobity pod Chocimem przez sławnego bohatera polskiego hetmana Chotkiewicza. Chociaż poznali siłę polskiego oręża, kusili się jeszcze niejednokrotnie Turcy o podbicie Polski i nareszcie mimo dzielnej obrony i kilkukrotnych zwycięstw króla Jana Sobieskiego zdołali opanować Ukrainę i Podole wraz z bardzo ważną twierdzą Kamieńcem w roku 1672.

Nakoniec, w dziesięć lat później, po tem nad Polską zwycięstwie, roku 1682 zebrawszy niezmierne woj-

bry skutek tych wypadków nie wierzył. Zobaczymy później, jakie z tego wynikło zle.

Ludność miasta, wojsko, były w uniesieniu radości: nie widziały znienawidzonych Moskali. Ale ta radość była bardzo niepewną. Cesarz Mikołaj nie przepuści płazem tego, co stało się tej nocy: a czy zwyciężyć go zdołamy? Skutek wojny zawsze niepewny: cóż dopiero z nieprzyjacielem tak potężnym? Z tej obawy wyszła myśl, żeby wojny (jeżeli się tylko da) uniknąć. Udali się zatem członkowie tego tymczasowego rządu do wielkiego księcia i oświadczyli, że jeżeli cesarz wycofa z Polski wszystkie wojska rosyjskie, jeżeli przyłączy do Królestwa wszystkie dawniej zabrane kraje polskie (to jest Litwę i Ruś), to rozpoczęty ruch dalej nie pójdzie i Polska pod panowaniem Mikołaja zostanie. Wielki książę Konstanty sam przyznawał słuszność tych żądań, ale oświadczył, że nie może ręczyć, czy cesarz zechce je przyjąć. Skończyło się na tem, że on jako wódz naczelny uwolnił wojsko polskie od przysięgi: w zamian żądał, żeby wojsk rosyjskich cofających się pod jego dowództwem nie zaczepiano; i to mu przyrzeczono. Potem on ze swojem wojskiem odszedł od Warszawy i puścił się w pochód ku Rosyi. Królestwo Polskie zostało samo, bez Moskali.

(C. d. n.)

SPRAWOZDANIE

Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych

z lustracyi gospodarskiej przeprowadzonej w 47 gminach w roku 1891.

(Dokończenie.)

P. Jan Biedroń zwiedził w powiatach nowo-sądeckim i bialskim 10 gmin, a mianowicie:

W powiecie nowo-sądeckim gminy: Chomranice, Rdziostów, Zabełcze, Falkowa, Pedogrodzie i Świniarsko.

W powiecie bialskim gminy: Bestwina, Jawiszowice, Brzeszcze i Mikuszowice.

W *Chomranicach* na zebraniu, na które przybyło 260 gospodarzy z Chomranic i z Krasnego, mówił pan lustrator o wyborze ziarna do siewu, pouczając przytem jakie gatunki zbóż są tu najodpowiedniejsze, oraz o gatunkach ziemniaków i ich uprawie.

W *Rdziostowie* w obecności 40 uczestników pouczał p. lustrator o różnicy między nawozami sztucznemi a stajennym, objaśniając sposoby racyonalnego użycia tak jednych, jak drugiego i wskazując, jak urządzać dobre gnojownie; prócz tego mówiono o wyborze ziarna, przeznaczonego do siewu.

Zabełcze. Na zebraniu 25 gospodarzy wykładał p. lustrator o uprawie roślin pastewnych, a przedewszystkiem koniczyny, lucerny, buraków pastewnych i koń-

---

sko, wypowiedzieli Turcy wojnę cesarzowi niemieckiemu Leopoldowi I.

Zadrżało całe chrześcijaństwo, bo Kara-Mastafa, wielki wezyr sułtański, nie tail się wcale z chęcią zawojowania Rzymu i zmuszenia podbitych ludów do wyparcia się chrześcijaństwa a przyjęcia wiary proroka, to jest Islamu.

W trwodze tej i przerażeniu zwróciły się oczy na Polskę, na bohaterskiego króla Jana III, który już tyle razy zwyciężył pohańców.

Ojciec św. Innocenty XI i cesarz niemiecki Leopold I wysłali do króla polskiego swych posłów, którzy na kolanach błagali o pomoc, o ratunek. Jan III zbyt był wiernym synem Kościoła, zbyt dobrym chrześcijaninem i zbyt wielkim wojownikiem, aby miał odrzucić takie prośby; okazał też wielką gotowość do bronienia chrześcijaństwa; a Ojciec św., jak za wojen krzyżowych, wołał o ochotnika z całego świata, wszędzie zbierano jałmużny i składki na wojnę, w otwartych zaś dniem i nocą kościołach błagał lud zmiłowania Bożego. Ponieważ król bez woli narodu nie mógł zawierać przymierza z cesarzem i poczynać wojny, przeto zwołał Sejm do Warszawy w styczniu roku 1683. Zgromadzeni posłowie zgodzili się na przedstawienia wielkiego króla, który też niebawem zawarł przymierze z cesarzem i przyrzekł swą pomoc przeciw Turkom.

Na owym Sejmie był także pan Stefan Mirski, który opuszczając pod koniec kwietnia Warszawę i spiesząc do domu zabrać własną chorągiew, wysłał gońca z listami do Międzyborza. Chciał on najpierw donieść, że wojna została postanowiona, a potem pożegnać raz jeszcze młodą narzeczoną przed ruszeniem w pole i polecić ją opiece pani starościny.

Wieści, jakie listy przyniosły na zamek, wielkie sprawiły wrażenie. Pani Dorota była czegoś bardzo wesoła, stary Maksym czuł, że mu krew żywiej krąży w żyłach i radby leciał na boje z Turkami, gdyby nie obowiązek włożony przez zmarłego pana i pułkownika, aby nie opuszczał Kseni, a nadto i wiek już zbyt podeszły. Zadowolnić się więc musiał opowiadaniem dawnych wypraw starosty i Bazylego, którym on zawsze towarzyszył. Ksenia, Handzia i Jeryna ze łzami słuchały starego, a żywa staróścianka i energiczna jej piastunka nieraz żałowały, że nie są rycerzami. Młoda

skiego zębu, które to rośliny byłyby tu bardzo odpowiedne i korzystne.

W *Falkowej* mówił p. lustrator na życzenie uczestników zebrania, których przybyło 30, o nawozach sztucznych, a mianowicie mączce kostnej, gipsie, wapnie i t. p. i sposobie należytego użycia takowych, tudzież o odmianach ziemniaków.

W *Podegrodziu* i *Świniarsku* mówił p. lustrator o nawozach, gnojowiskach nieodpowiednio urządzonych, o poprawie łąk i pastwisk nadzwyczaj zaniedbanych, wreszcie wygłosił odczyt „O zużytkowaniu nieużytków“.

Bestwina (powiat bialski). Przy zwiedzaniu gospodarstw zwrócił p. lustrator uwagę gospodarzy na niewłaściwy sposób przechowywania nawozu i udzielił przytem rad, w jaki sposób możnaby najodpowiedniej i najtaniej urządzić gnojownie. Położył p. lustrator nacisk na to, że nawóz stajenny nie da się niczem zastąpić ani wapnem, którego tu wiele używają, wskutek czego rola więcej wymaga nawozu, ani kośćmi, ani innymi nawozami.

Niektórzy gospodarze pozakładali w ostatnich latach sady, lecz nie umieją ich pielęgnować, ztąd też zamiast pożytku mają zawód, dlatego też wykazał p. lustrator zaraz na miejscu wady i podał wskazówki co do pielęgnowania drzew owocowych.

W polu przy siewie udzielał p. lustrator rad, w jaki sposób można się postarać o dobre ziarno do siewu, a widząc w tym kierunku zainteresowanie się gospodarzy, miał na drugi dzień wobec 100 gospodarzy odczyt: „O nasieniu do siewu i krajaniu ziemniaków do sadzenia“.

Jawiszowice. Wraz z kilku gospodarzami zwiedził p. lustrator gospodarstwo Ligęzy, który ma stajnię odpowiednio urządzoną, by mógł nawóz utrzymywać pod bydłem. Przy zwiedzaniu pól okazało się, że gdzieniegdzie są kawałki zabagnione, udzielił zatem p. lustrator rady co do osuszania takowych, widząc zaś zaniedbany chów bydła, zwrócił uwagę na uprawę buraków, koniczyny, a na lekkich ziemiach sporku i łubinu.

Brzeszcze. Grunta lekkie, piaszczyste, dlatego też najważniejszą jest tu uprawa ziamniaków i w tym kierunku są tu urządzone gospodarstwa. Jedyną i główną wadą przy uprawie ziemniaków jest sadzenie ziemniaków zbyt drobno krajanych, na co też zwrócił p. lustrator uwagę gospodarzy.

Chów bydła zaniedbany, dlatego też doradzał p. lustrator poprawę pastwiska gminnego, uprawę sporku, marchwi pastewnej i łubinu.

Uprawa roli zupełnie wadliwa, orzą bowiem w wąskie zagony, co na gruntach zupełnie przepuszczalnych, a nawet zbyt suchych nie powinno mieć miejsca, również byłaby wskazana orka jesienna pod jarzyny, aby orką wiosenną nie wysuszać roli. W tym względzie udzielił p. lustrator odpowiednich rad i wskazówek.

Mikuszowice. Zebranie nie mogło się odbyć, gdyż ludność tutejsza składa się z robotników zatrudnionych w fabryce, zwiedzał zatem p. lustrator ich gospodarstwa, pouczając co mają przedsiębrać dla ich poprawy.

---

panienka poczęła myśleć z uwielbieniem o swym narzeczonym, raz dlatego, że był synem walecznego żołnierza, a po drugie, iż sam spieszył oto z radością i z zapałem przelać krew za wiarę św.

Chociaż Ksenię różnych nauk uczył nauczyciel Stefana, mieszkający zawsze w zamku, to przecież religii św., jako najważniejszej dla człowieka nauki, udzielał starościance z woli ś. p. pana Silnickiego ksiądz staruszek, proboszcz miejscowy, do którego codzień uczęszczała panienka na lekcye w towarzystwie Maksyma. W czasie tych to wycieczek najwięcej prawił stary żołnierz swej młodej pani o walecznych czynach jej ojca i jego przyjaciela, dodając, że młody pułkownik niewątpliwie prześcignie w męstwie i odwadze starych rycerzy.

Skoro zaś Ksenia pokończyła lekcye i Jeryna miała wolną chwilę, biegły obydwie wraz z Handzią do ogrodu, nad brzeg Zbrucza, pod stuletni dąb na ławkę, gdzie już na nie oczekiwał stary gaduła Maksym i prawił a prawił o dawnych czasach, lub zagadywał, gdzie się teraz obraca pan Mirski i co się z nim dzieje.

Pewnego dnia ledwo Maksym siadł na ławie i chcąc sobie skrócić oczekiwanie, sięgnął do kieszeni po różaniec, gdy na ścieżce od zamku ukazała się Jeryna.

— Ho, ho! już eś to dziś wstała? — zagadnął starzec z uśmiechem. — Ale czemuż to sama idziesz, a gdzie to nasze panienki?

Jeryna położyła palec na ustach, dając znak, aby ciszej mówił; teraz też dopiero zauważył Maksym nadzwyczajną bladość wdowy i widoczne zmięszanie.

— Na Boga! Cóż się stało? Mów! — zawołał przestraszony.

— O ojcze Maksymie — szepnęła cicho kobieta — nieszczęście bliskie, ten stary włóczęga Zachar jest tu znowu.

— I nic więcej? — zawołał Maksym niecierpliwie.

— Toż mnie też miała czem trwożyć. Nie cierpię tego obszarpańca to prawda, ale przecie nas nie zje, i cóż on może nam wreszcie zrobić? Gniewa mnie Jeryno ten twój strach przed tym człowiekiem, czyś my to dzieci, żeby nas dziad straszył?

Jeryna smutnie pokiwała głową, obejrzała się wokoło i szeptem poczęła mówić:

— Już ta darmo, ojcze Maksymie, ale zjawienie

P. Karol Mielecki zwiedził w jesieni roku zeszłego 10 gmin powiatu złoczowskiego, a mianowicie: Białykamień, Sassów, Hucisko oleskie, Podhorce, Kniaże, Nowosiółki, Mitulin, Kondratów, Wicyń i Gołogóry.

Białykamień. Grunta tu przeważnie piaszczyste, tudzież tak zwane rumosze o płytkiej warstwie urodzajnej; gospodarstwa małe w przecięciu 4—6 morgowe. W uprawie przeważa żyto, kartofle, hreczka i owies; pszenicę i jęczmień sieją tylko na lepszych kawałkach gruntu. Łąki liche, porosłe mchem, na suchych miejscach zasiane kretowiskami, dają tylko jeden pokos i to lichego siana; pastwisko również bardzo liche, porosłe ostromleczem i rozchodnikiem, zagrożone nadto zaniesieniem przez lotny piasek. W takich okolicznościach inwentarz źle utrzymany, tem bardziej, że roślin pastewnych zupełnie nie uprawiają. Nawozu produkuje się bardzo mało, a z tym źle się obchodzą. Tak przedstawiły się p. lustratorowi w czasie zwiedzenia gospodarstwa w Białymkamieniu.

Na zebraniu rozpoczął p. lustrator pouczenia od zwrócenia uwagi na tworzące się wydmy piaszczyste na pastwisku, jakoteż na gruntach obok łąk położonych i doradzał miejsca te obsadzić jak najspieszniej sośniną i brzeziną, pouczając, w jaki sposób należy to uskutecznić; dawał następnie wskazówki co do poprawy łąk i pastwisk i zachęcał do uprawy roślin pastewnych, a zwłaszcza koniczyny, esparsety, sporku i buraków. Ponieważ nawozu jest tu w ogóle mało a i ten lichy, wykazywał przeto p. lustrator, jak lepsze żywienie inwentarza wpływa na jakość i ilość produkowanego nawozu, a tem samem na urodzajność roli, a w końcu mówił o należytem traktowaniu nawozu stajennego, tudzież o nawozach zielonych, które byłyby tu bardzo wskazane.

Sassów. Tutejsze stosunki gospodarcze, jakoteż gleba, takie same jak w Białym-kamieniu, pouczania zatem były te same. Zauważywszy nadto w czasie zwiedzania gospodarstw u zastępcy przewodniczącego Kółka rolniczego p. Ursla, właściciela garbarni, leżące bezużytecznie kupy tłoczonej kory dębowej, sierści, odpadków skóry i t. p. pouczał p. lustrator, w jaki sposób materyały te przez skompostowanie należy użyć na nawóz. Ponieważ bydło tutaj liche, a tem samem mało przynosi korzyści, zachęcał więc p. lustrator do hodowli krów mlecznych, któreby się z pewnością dobrze opłaciły, gdyż miejscowa fabryka papieru, tudzież goście kąpielowi dużo nabiału potrzebują. Gdy nadto kilku gospodarzy żaliło się na częste pojawienie się w pszenicy śnieci, pouczał p. lustrator, w jaki sposób można się od takowej zabezpieczyć przez użycie sinego kamienia i jakie należy przytem zachować ostrożności. W końcu zachęcał p. lustrator do użycia nawozów zielonych, wskazując odpowiednie ku temu rośliny i podając sposoby zasosowania nawozów tego rodzaju.

Hucisko oleskie, Podhorce. Gatunek ziemi odmienny tu nieco jak w Białym-kamieniu i Sassowie; oprócz małej części rumoszów przeważa tu biaława glinka z małym zasobem humusu. Położenie gruntów faliste o znacznych spadach i głębokich załamach, w których wysoko w zimie naniesiony śnieg długo na wiosnę leży,

---

się tego Zachara zawsze coś złego zwiastuje; już wy mnie tego z głowy nie wybijecie. Ale ja dziś w nocy dowiedziałam się jeszcze czegoś gorszego.

— No, no, mów ino a prędko — rzekł stary trochę zaniepokojony.

— Kiedy Zachar przyszedł, nie wiem, bo ani ja, ani nikt z dworskich go nie widział; nie wiedziałam też wcale, że tu jest. Ale jakbym co złego przeczuwała, nie mogłam zasnąć z wieczora. Ołoło północy powlokły mi się oczy, a tu słyszę Ksenia krzyczy. Zerwałam się i przypadłam do niej; siedziała nieboga na łóżku, cała potem oblana i drżąca.

— Ach! Jerynko — mówi do mnie — co ja za okropny sen miałam. Śniło mi się, że ś. p. rodzic mój i pan pułkownik byli na wojnie z Turkami czy Tatarami i kilku tych zbójów opadło ich i kłuło dzidami; wtedy ja się rzuciłam na ratunek, a tu straszny Tatar porwał mnie z sobą i uniósł hen daleko, daleko, że już ani ojca ani pana Stefana nie widziałam.

— O, to ten Maksym winien — mówię ja na to panience — ciągle prawi o tych wojnach, to się też mojemu serdeńku przyśniły....

— I pewnie, że tak jest — przerwał Maksym — nie masz się czego bać Jeryno.

— Ba! Kiedy się na tym śnie nie skończyło, bo ino słuchajcie.

— Może, że to i Maksym winien — rzekła Ksenia — a może też i księżyc, co mi tak prosto na łóżko świeci. Przysłoń okno Jerynko.

— Idę tedy do okna, miesiąc tak jasno świecił, jakby roztopione srebro lało się z nieba na ziemię. Spojrzę w ogród, a tu wolno posuwają się dwa cienie. Odemknęłam szyby i wychyliwszy głowę spostrzegłam, że to Zachar chodzi z panią starościną. Ażem się przeżegnała i cofnęła ostrożnie, bo byli tuż pod oknami; mnie gałęzie zasłaniały, ale ja widziałam ich dobrze i słyszałam, jak pani mówiła:

— Ale pamiętaj, stary, życia nie brać, nie; ja nie chcę; pamiętaj, nie chcę i zakazuję. Dość dla nas będzie, gdy ślad wszelki zaginie.

— Zachar coś odpowiedział, alem już nie dosłyszała.

— Kobieto, jesteś ty pewna, żeś się nie przewidziała i nie przesłyszała? — przerwał Maksym, wlepiwszy oczy w Jerynę.

i najczęściej zasiewy ozime niszczy. Pastwisk dosyć, lecz jak prawie wszędzie tutaj w jak najgorszym stanie; łąk bardzo mało, a ponieważ prócz bardzo nieznacznej ilości koniczyny, innych roślin pastewnych nie uprawiają wcale, słomę muszą przeto obracać na paszę, a na ściółkę używają przeważnie liści. Sieją przeważnie na świeżym nawozie żyto i sadzą kartofle, gdyż uprawa pszenicy nie przynosi plonu opłacającego się. Sady nawet dość duże znajdują się przy każdem niemal domostwie; lecz w stanie zaniedbanym; przeważa w nich śliwa, jabłoni zaś i grusz znacznie mniej i to po większej części gatunki mniej popłatne, letnie. Zachęcał i tu p. lustrator do uprawy roślin pastewnych, do lepszego obchodzenia się z nawozem stajennym i do żuycia mączki kostnej, mówił o korzyściach zmiany nasienia, dając wskazówki, jakich gatunków należy używać i zganił niedbalstwo w utrzymywaniu sadów, pouczając przytem, co i jak mają robić, by mieli z takowych korzyści. Ponieważ żalono się, że konie zapadają często na kolkę, a krowy na krwawy mocz, podał przeto p. lustrator sposób, jak w tych chorobach mają postępować. Nadto mówił p. lustrator w Podhorcach o głównych zasadach płodozmianu i korzyściach, jaki takowy dla rolnika przedstawia.

W *Kniażu* gospodarstwa włościańskie znaczniejsze. Przeważną część gruntów stanowi ciężki czarnoziem, to też uprawiają tu głównie pszenicę. Przy zwiedzaniu gospodarstw i pól zauważył p. lustrator wpływ przykładu gospodarstwa dworskiego tak pod względem mechanicznej uprawy roli, jakoteż pod względem chowu bydła. Spostrzeżone niewłaściwości w obchodzeniu się z nawozem i w płodozmianie wytykał p. lustrator na miejscu i dawał odpowiedne pouczenia i wskazówki. Dostrzegł tu p. lustrator znaczną produkcyę cebuli; każdy niemal gospodarz ma 20—30 cetnarów metrycznych. w całej zaś wsi znajdzie się rok rocznie do 2.000 cetnarów metrycznych cebuli, którą zakupują żydzi ze Złoczowa.

W ogóle gospodarstwa w Kniażu są poprawne, na każdym kroku widać postęp i dobrobyt i śmiało można je postawić za wzór innym gminom tego powiatu.

W *Nowosiółkach* i *Mitulinie* grunta dobre, pszenne, lżejsze jak w Kniażu. Łąk i pastwisk stosunkowo mało. Mechaniczna uprawa gruntów staranna. Konie i bydło drobne, nędznie żywione. Sady dość duże, jednak zaniedbane. Obchodzenie się z nawozem nieodpowiedne.

Treścią pouczeń były główne zasady hodowli bydła, uprawa roślin pastewnych, poprawa nawozu stajennego, użycie mączki kostnej i staranniejsze pielęgnowanie sadów.

Kondratów. Grunta gliniaste, o podglebiu nieprzepuszczalnem, położenie faliste; w części rumosze. Łąk i pastwisk mało. Gospodarstwa małe kilko-morgowe. Prócz wytknięcia wad zwykłych w gospodarstwach włościańskich, zwrócił p. lustrator uwagę zebranych gospodarzy na ostrożności, jakie należy zachować przy spasaniu zasiewów ozimych, tak ze względu na zasiewy, jakoteż z uwagi na pasące się bydło.

Wicyń. Grunta podobne jak w Kondratowie. Go-

Ta chciała coś odpowiedzieć, ale wtem zaskrzypiał na ścieżce piasek pod szybkiemi krokami i pani Dorota stanęła przed zdziwionymi sługami.

— Aż nareszcie znalazłam cię Maksymie — rzekła. Szukałam cię pilnie, bo trzeba radzić; niedobre otrzymałam wieści. Wiecie już z listów pana Mirskiego, że z Turkami ciągną pod Wiedeń i hordy tatarskie, ale przecie nie wszystkie. Tu w naszem sąsiedztwie zostało ich dość; a teraz kiedy uwaga króla i całego prawie wojska zajęta jest wyprawą przeciw Turkom, Tatarzy zaczynają przechodzić Zbrucz, palić wsie, mordować lub uprowadzać lud w niewolę. Już ich widziano w okolicy Satanowa.

— Boże, zmiłuj się nad nami! — wykrzyknęła Jeryna, a Maksym ręce załamał i szepnął:

— Czego my tu jeszcze doczekamy! Czyby nie dobrze było uchodzić?

— Uchodzić? Gdzie dokąd? Ja obmyśliłam inny sposób ratunku. Pan Błocki, jak niegdyś ś. p. pan starosta, ma znaczny poczet kozaków dworskich; postanowiłam więc prosić go, aby nam tu przysłał część swoich ludzi do obrony; przecie jako opiekun starościanki i dawny przyjaciel jej ojca nie odmówi nam tej pomocy.

— Pewnie, że nie, bo to dobry pan — odrzekł Maksym. — I dobrze radzi, wasza miłość; z jakiem takiem wojskiem obronimy się w zameczku.

— Trzeba teraz tylko prędko dać znać o naszem niebezpieczeństwie. Dziś jeszcze chcę wysłać list i ty go powieziesz Maksymie, bo nie mam nikogo drugiego z dworskich tak wiernego, komubym tak ważną sprawę powierzyć mogła.

— Jakże to! Ja mam z listem jechać — zawołał Maksym zdumiony — ależ proszę waszej miłości, to każdy kozak list zaniesie i prędzej niż ja stary.

— Nie zrozumiałeś mnie. Tu nie chodzi tyle o zawiezienie listu jak o przedstawienie całego niebezpieczeństwa i nakłonienie pana Błockiego, aby obronę dla sieroty natychmiast przysłał. A do tego potrzeba koniecznie poważniejszego jak prosty kozak. Ty więc jechać musisz i pojedziesz; w liście nie można wszystkiego opowiedzieć i tak przynaglić, jak ty potrafisz zrobić na miejscu; tem bardziej, że cię pan Błocki zna, jako przyjaciela ś. p. pana Silnickiego.

(C. d. n.)

spodarstwa większe i uprawa ziemi staranniejsza. Dostrzegł też p. lustrator rozpowszechnienie się między włościanami uprawy koniczyny i buraków pastewnych, jakoteż należyte obchodzenie się z nawozem. Jest także w gminie kilka pasiek znaczniejszych co do liczby i poprawnych.

Na zebraniach mówił p. lustrator o znaczeniu gnojówki i odchodów ludzkich ze względu na ich siłę nawozową, o głównych zasadach płodozmianu i korzyściach z zaprowadzenia takowego, tudzież o mączce kostnej i jej użyciu.

Ks. Kneipp o cholerze.

Wobec grożącej już tak zbliska epidemii, uważamy za stósowne przytoczyć zdanie sławnego na cały świat ks. Kneippa o środkach przeciwko cholerze. Oto co pisze w swojej książce p. t. „Moje leczenie wodą“:

Jak bardzo lękają się cholery! Przed dwoma laty nawiedziła w okropny sposób kilka krajów i dostarczyła śmierci niezliczonych ofiar. Aby ochronić się przed wylewem, robimy tamy, regulujemy rzeki. Podczas pożaru lasów kopie się rowy wstrzymujący pustoszący element. Taką tamą i rowem przeciwko cholerze, temu strasznemu nieprzyjacielowi ludzkości, jest woda. Ratuje ona z niebezpieczeństwa i chroni przed niem tamą i rowem tego, kto ją odpowiednio zastosowuje.

Główną zasadą w cholerze jest: kto spoci się prędko, ten został uratowanym; kto nie spoci się mocno, ten przepadł.

1. Wezwano mię raz o 11-ej w nocy do biednej sługi. Już 20 razy miała wymioty i 20 silne przeczyszczenie. Lekarz mieszkał o 2 mile drogi. Chora prosiła o zaopatrzenie na śmierć mówiąc, iż czuje to dobrze, że uledz musi strasznej chorobie. Ręce i nogi zimne, niby lodowa masa, oblicze blade, rysy twarzy zapadłe; znaki śmierci widoczne. Natychmiast starałem się śmiertelnie chorą wprowadzić w poty, bo od tego — zdaniem mojem — zależało życie lub śmierć. Gospodyni domu szybko przyniosła 2 duże prześcieradła. Kazałem je zamoczyć w gorącej wodzie, złożyć w kilkoro, wykręcić, i tym *gorącym, grubym okładem okrył brzuch i piersi*. Przedtem jednak na golem ciele położono pojedyncze *płótno zmaczane w gorącym occie*. Mokry, gorący okład otulały na zewnątrz pierzyny, ciepłe i ciężkie o ile chora znieść mogła. Gorąco przenikliwe wciskało się do brzucha i w 15 minutach rozgrzało całe ciało. Po 20 minutach perliły się już krople potu na obliczu. Kazałem gorący okład jeszcze raz zanurzyć w gorącej wodzie. W krótkim czasie ustały kurcze zupełnie, womity i pobudliwość do nich zniknęły. Aby i na wewnątrz wspomodz działające z zewnątrz ciepło, wypiła chora filiżankę mleka z koprem włoskim, tak gorącą, o ile znieść mogła. (Do filiżanki mleka daje się 1 łyżka pełna mielonego kopru i gotuje się 3 minuty). Chora wypociła się obficie i została uratowaną.

W przypadkach takich gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo, nie należy zaniedbać *wyleczenia zupełnego*. Jest ono ważnem a nie trudnem. Rekonwalescent powinien brać codziennie *okład dolny*, raz przez 1 godzinę (to samo płótno na piersi i brzuch). Zawsze przykrywać się dobrze. Sługa czyniła tak i w 10 dniach została zupełnie uzdrowioną. Drugi przypadek leczyłem w podobny sposób z tym samym skutkiem.

Dwóch uwag na tem miejscu nie chciałbym opuścić.

Jeżeli się pojawią powyżej wymienione symptomaty choroby, jak: silne rozwolnienie, womity, kurcze i t. d. to nie należy ociągać, ale chorych takich *natychmiast ułożyć w łóżku*. W tym względzie wieśniacy są często względem siebie surowymi i dlatego nieroztropnymi. *Na wewnątrz* daje się *napój ciepły*. Jeżeli grożą napady kurczowe, albo poczynają nogi stawać się zimnemi jak lód, natenczas trzeba dać zaraz *okład gorący na brzuch* nie dłużej nad 3 kwadranse. Również długo trwa gorący okład dolny. Gdy kurcze wracają, okład górny i dolny powtórzyć należy. Rozgrzał się chory i spocił — sprawa wygrana.

Ostrożnym trzeba być *w jedzeniu i piciu* dopóki wszystko do porządku nie wróci. Z pokarmów, jakich używałeś zwykle, wybieraj co lżejsze. Za napój niech ci służy ciepłe mleko, które leczy i żywi.

Szaleje cholera w jakiej miejscowości, miej ufność w Bogu i bądź odważnym. Dla przezorności zmywaj silnie co rano i w wieczór piersi i brzuch; żuj codziennie 10—12 ziarnek jałowca, a gdy tych nie stanie, kup pieprzu. Za 10 groszy dostaniesz ich sporą ilość. Dwa razy codziennie zgryż po 5 ziarnek; one ogrzewają żołądek, polepszają strawność i wyprowadzają gazy.

Pogawędka.

Przyszedł do mnie Jakób, Walenty i kilku innych gospodarzy i opowiedzieli mi z oburzeniem o postępku wójta z gminy sąsiedniej. W tamtej gminie osiadł rzeźnik katolik i począł bić bydło. Ludzie opuścili żyda i poczęli kupować u katolika. To było żydowi nie na rękę. Podkupił wójta, aby on dokuczał rzeźnikowi katolickiemu i zniechęcił go zajmowania się handlem. Wójt wziął łapówkę i pracował dla zbogacenia się żyda. W tamtym tygodniu zabił rzeźnik ładną krowę za 80 zlr. Natychmiast wpadł wójt z policajem, odebrali mięso i odesłali żandarmeryi na tej niby podstawie, że rzeźnik niema koncesyi do wyrębu mięsa. Rzeźnik o koncesyę podał do starostwa przed 4 miesiącami, ale dotychczas nie nadeszła, ale ustnie pozwolił mu urzędnik rznąć by-

dło. Mięso leżało u żandarmów parę dni i zepsuło się. W tej samej gminie żyd bije mięso już kilka lat, niema koncesyi, a wójt mu nie robi trudności żadnych.— Oto! wójt, chrześcijanin, żyda wspomaga, a chrześcijanina niszczy. I jakżeż tu mamy brać się do handlu i przemysłu, jak to nam pan radził, kiedy sami swoi niszczą siebie przez zazdrość, a wysługują się żydowi dla nędznego zysku.

— Moi kochani — rzekłem im na to — wszelki początek trudny. Podobnie i z handlem nie pójdzie nam odrazu łatwo i tysiące musimy zwalczyć trudności, więc przygotować się na nie trzeba z góry. Wiem ja o tem, że są podli wójtowie i burmistrzowie; wiem, że są niegodziwi radni i dla nędznej łapówki rodzonego brata popychają w biedę — ale tem zrażać się nie można. Przeciwnie, to nas powinno pobudzać do większej ostrożności przezorności. Najpierw zastósować się do przepisów prawnych, aby cię zaczepić nie mógł żaden wójt ani pisarz gminny, a potem w imię Boże pracować pilnie. Niech zacznie handlować katolik jeden, drugi i trzeci, wtedy wezmą się za ręce i pomagać sobie będą przed nieuczciwą sekaturą wójtów i muszą zwyciężyć. Żydzi pomagają sobie, pouczają się i trzymają się za ręce, dlatego mają powodzenie i wyzyskują nas — więc i my czyńmy podobnie dla obrony sprawiedliwej.

— Gdzie chłop da sobie rady z przewrotnością pisarza i łakomstwem wójta — odezwie się na to Jakób.

— Tylko się nie bać i zaskarżyć do Starostwa raz, drugi i trzeci, a muszą wam zrobić sprawiedliwość. Jeżeli cierpieć będziecie między sobą złodziei wójtów, krętaczy pisarzy i wyzyskiwaczy żydów, to tem samem dacie dowód, żeście społeczeństwem zgniłem, niezdolnem do życia, do rządów, do samobytu; żeście niedołęgami, którym musi przewodzić żyd, lub niemiec, lub moskal, bo sami nie macie poczucia uczciwości i samowiedzy narodowej. Przez to, że mówicie: et, niech tam; naj bude jak buwało — lepiej ustąpić i cicho siedzieć, a nic nie robić — przez to, że patrzycie bezmyślnie na krzywdy sąsiadów i nie spieszycie im z pomocą — przez to, że zrażacie się trudnościami i nie rzucacie się do handlu i szpekulacyi — przez to dajecie żydom łatwą sposobność do zbogacania się, do wyzysku i do wykupna waszych pól i chat. Wy zakładacie ręce bezczynnie a żydzi handlują i wykupili po miastach co najlepsze domy, po wsiach co najlepsze grunta. I jak tak dalej pójdzie, wyrzucą nas z Galicyi precz! Bo nigdzie niema tak głupich jak w Galicyi.

— Czy może być?

— Tak jest. Jeżeli nie wierzycie, zaraz wam udowodnię. Żydzi żyją pomiędzy rozmaitymi ludźmi na na całym świecie, więc wiedzą, gdzie kogo można okpić, oszukać pieniądzmi lub podchlebstwem. Otóż nigdzie im się to nie udaje tak łatwo jak w Galicyi.

Mam tu gazetę *Germanię*. Stoi w niej wydrukowana odezwa towarzystwa żydowskiego, zowiącego się „Alliance Izraelite“, którą rozesłali roku 1889 wszystkim żydom w Galicyi. Odezwa tak opiewa:

„Bracia i współwiercy! W całym świecie niema dziś zakątka ziemi, któryby do zawładnięcia nim przez nas żydów i do wyłącznego nad nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie *ziemia galicyjska!* Ten kraj musi być naszym (żydowskim) krajem. Wszystko tam sprzyja nam po temu. Starajcie się więc, bracia, wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tę ziemię. Starajcie się wyprzeć chrześcijan (bo niedołędzy) ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju. Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze *do nich należy,* zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami do tego środków (pieniędzy), to nasz związek dostarczy wam ich, ile tylko będzie potrzeba! Zbieranie na ten cel już się rozpoczęło i niespodziewanie idzie ono pomyślnie.

„Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan, a oddanie jej na wyłączne posiadanie nasze (żydowskie) składają się bogacze z całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Blachräder, dają Mendelsony. Wytężcie bracia wszystkie siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został“.

Chłopi słuchali mojego czytania z rozwartemi gębami. Otóż macie dowód — rzekłem — że nigdzie na świecie niema takich głupców jak w Galicyi. W innych krajach ludzie nie sprzedadzą żydowi ani ziemi ani domu, katolik pomaga katolikowi, a ze żydem w spółki nie wchodzi, dlatego żydom tam źle, więc ciągną do Galicyi, bo tu dobrze.

— A dlaczego im tu dobrze? — zapytał Walenty.

— Ano dlatego, bo nasi chłopi i mieszczanie zakładają ręce bezczynnie przez pół roku, t. j. przez zimę i nic nie robią. Żyd zaś szpekuluje cały rok. Dalej katolik nie idzie do sklepu katolickiego kupować towar, ale idzie do żyda — katolik daje się przekupić żydowi na szkodę drugiego katolika, a to jest niegodnie i po łotrowsku. Swój powinien trzymać ze swoim, ale nigdy ze żydem.

We wschodniej Galicyi kłócą się znowu Rusini z Polakami, a żydzi mają z tego zysk. Jak żyd gniecie Polaka, to Rusin ręce założy i cieszy się z biedy polskiej. A kiedy żyd gniecie Rusina, to Polak powiada: śmiałeś się ty ze mnie, to pokosztuj sam, jaka to miła żydowska niewola. — Tak być nie powinno. Rusini i Polacy powinni iść ręka w rękę ze sobą przeciw żydom. Swoje nieporozumienia goozić osobno, ale razem trzymać przeciw szachrajstwom żydowskim. Wtedy żydzi poznają, że w Galicyi są mądrzy ludzie, i wynosić się poczną sami z naszego kraju. *J. Antoni.*

Wiadomości polityczne.

W numerze *Krakusa* z dnia 23 lipca 1892 pisaliśmy ostatni raz o Bułgaryi, przytaczając ustępy z rachunku wydatków rządu rosyjskiego na popieranie spisków i rewolucyi w Bułgaryi. Odwołując się do tych wiadomości, uzupełniamy je obecnie opowiedzeniem tego, co się w miesiącach sierpniu i wrześniu przydarzyło w stosunkach między Bułgaryą, Turcyą i Rosyą.

Po ukończeniu procesu karnego przeciw zdrajcom ojczyzny i po powieszeniu winnych rozpoczęła gazeta urzędowa bułgarska *Swoboda* ogłaszać różne pisma urzędowe rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. wysyłane do konsulów rosyjskich w Bukareszcie i Belgradzie, i ogłosiła ich kilkanaście w przeciągu paru tygodni. Były to wszystko pisma sekretne, ale niejaki Jakobson, pomocnik konsula rosyjskiego Hitrowo w Bukareszcie, pokłóciwszy się z nim, wykradł mu je i sprzedał za drogie pieniądze Bułgarom, ci zaś uznali za rzecz pożyteczną wydrukować je w gazecie, aby tak naród bułgarski jakoteż i inni ludzie dowiedzieli się o zamiarach i sprawkach rosyjskich. Pokazało się, że Rosya za pomocą przekupstwa podburzała ludzi przeciw rządowi bułgarskiego i wiele rubli na to wydała, aby wynaleźć zdrajców, którzyby zamordowali księcia i ministra Stambułowa. Wiadomości te sprawiły ogromne wrażenie w całej Europie i niewątpliwie przyczyniły się bardzo do tego, że sultan turecki bardzo uprzejmie a nawet z odznaczeniem przyjmował u siebie bułgarskiego ministra Stambułowa, gdy tenże przybył z Zofii do Konstantynopola. Dopiero w kilka tygodni później, gdy rosyjski minister spraw zagranicznych z powodu choroby wyjechał dla leczenia się do Francyi, ogłosił jego zastępca Szyszkin, że wiadomości, drukowane w gazecie *Swoboda*, są nieprawdziwe, a następnie wystosował do sultana tureckiego pismo z wyrzutami, że u siebie Stambułowa przyjął. Do pisma tego dołączył Szynkin pogróżkę, że Rosya energicznie upomni się Turcyi o zwrot różnych sum pieniężnych, Rosyi należnych, jeżeli sultan i nadal tak przyjaźnie obchodzić się będzie z obecnym rządem bułgarskim.

Wiadomości te mają dla nas pewne znaczenie z kilku powodów.

Rosya od kilku lat urzędownie i publicznie twierdziła, że nic ją to nie obchodzi, co się dzieje w Bułgaryi. Otóż obecnie zdaje się, że Rosya postanowiła zmienić sposób zachowanie się względem Bułgaryi. Okoliczność ta byłaby zagrożeniem pokoju w razie, gdyby rząd rosyjski począł urzędownie mieszać się do spraw bułgarskich, bo Austrya, Niemcy i Włochy pozwoliłyby na to nie mogły i łatwo przyjśćby mogło do nieporozumień, które tylko z bronią w ręku załatwione bywają. Powtóre wiadomą jest rzeczą, że Turcya przyjaźnie z rządem bułgarskim postępować sobie będzie i nadal, a wiadomo także, że nigdy pieniędzy niema, nie mogłaby więc spłacić długów w razie, gdyby tego od niej Rosya zażądała. Przewidują, że na ten wypadek zażądałaby Rosya od Turcyi odstąpienia znacznej części państwa tureckiego w Azyi, tak zwanej Armenii. I to żądanie mogłoby łatwo doprowadzić do wojny.

Wprawdzie przyszłego rozwoju wypadków nigdy przewidzieć nie podobna, obecnie jednak wydaje się być rzeczą nieprawdopodobną, aby Rosya zmierzać chciała do wywołania wojny. Zeszłorocznym głodem, tegoroczną cholerą nadzwyczaj osłabiona, z pewnością tego nie uczyni i skończy się na pogróżkach, z których sobie nawet Bułgarya nic robić nie będzie. Pogróżki te jednak mają tę złą stronę, że szerzą niepokój, że pobudzają Niemcy i Austryę do ciągłego zbrojenia się, do coraz nowych wydatków na wojsko, a zatem do nakładania coraz większych podatków. Niemcy noszą się już z zamiarem powiększenia wydatków na wojsko o jakie 80 do 150 milionów marek. W ślad za Niemcami pójść będzie musiała i Austrya.

Tak się to więc dzieje, że okoliczności, które bezpośrednio nas nie dotyczą, pośrednio przecież na nas oddziaływają i bardzo być może, że nowe znaczne wydatki na wojsko będziemy mieli do zawdzięczenia p. Szynkinowi, który obecnie polityką rosyjską kierując, rozpoczął od pogróżek.

NOWINY.

— **Cholera.** W Krakowie cholera, jakby już prawie wygasła. Epidemii czyli zarazy — jak stwierdza tutejszy fizyk miejski, p. Dr Buszek — niema, zachodzą tylko pojedyncze wypadki. Dotychczas zachorowało 12 osób, z tego 10 wypadków przypada na Kraków, a 2 na Podgórze. Dwa wypadki były śmiertelne. — W *Wołowcu* koło Gorlic również nie było więcej wypadków nad te, o których pisaliśmy poprzednio. W ogóle dzięki Bogu stan zdrowia w naszym kraju jest dość pomyślny. — W *Liblinie* zaś (w Królestwie Polskiem) czyni cholera wielkie spustoszenia w dzielnicach przez żydów zamieszkałych. — W *Hamburgu* cholera słabnie, ale jeszcze dziennie zapada około 100 osób.

— **Ojciec święty** wydał nową encyklikę o Różańcu świętym, w której zachęca wiernych przy nadchodzącym październiku, jako miesiącu poświęconym temu nabożeństwu, do pobożnego odprawiania go, przedstawiając jakie łaski i dobrodziejstwa ściągnąć możemy na siebie i świat cały odmawianiem tych prostych a tak wzniosłych modlitw, przy których najświętsze tajemnice wiary naszej rozpamiętywamy. Różaniec św. nieraz publicznie a gorąco odmawiany przebłagał gniew Boży i odwrócił groźne klęski, nad jakąś miejscowością lub krajem całem wiszące, a Najśw. Panna w cudownych objawieniach polecała nieraz odmawianie Różańca, który jest jedną z najmilszych dla Niej modlitw, jako pokutne nabożeństwo dla przejednania Boga za grzechy świata.

— **W sprawie Walnego Zgromadzenia Kółek rolniczych.** Wobec ogólnego zaniepokojenia cholerą, Wydział Zarządu głównego na swem posiedzeniu dnia 25 września b. r. uchwalił tegoroczne Walne Zgromadzenie, mające się odbyć w dniach 5 i 6 października we Lwowie we Lwowie, *odroczyć do dalszego postanowienia.*

— **Sankcyonowana ustawa.** Najjaśniejszy Pan postanowieniem z dnia 1 września udzielił sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski projektowi ustawy względem regulacyi rzeki Białej wraz z dopływami i uzupełnienia obwałowań prawego brzegu Dunajca.

— **Władze pruskie** wskutek cholery w Krakowie zakazały wpuszczać do Prus robotników z Galicyi; podróżni zaś z Rosyi mogą wjeżdżać do Prus tylko przez linię graniczną Szczakowa-Mysłowice.

— **Fabryka cukru** w Szerencs na Węgrzech nie przyjmuje żadnych robotników z Galicyi, tak rozporządziło węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god	min.	god.	min.
2	*Nied. 17 po Z. Św.* Aniołów Stróżów.	6	4	5	36
3	Pon. Kandyda, Lukrecyi i Ludom.	6	6	5	34
4	Wt. Franciszka Seraf. wyzn.	6	7	5	32
5	Śr. Flawii i Charytyny pp.	6	9	5	29
6	Cz. Brunona wyzn.	6	10	5	27
7	Piąt. Justyny p. m. i Helana w.	6	12	5	25
8	Sob. Brygidy wdowy i Pelagii pokut.	6	14	5	22

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 27 września.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 40 ct. do 8 zlr. 65 ct., za czerwoną od 8 zlr. 10 ct. do 8 zlr. 60 ct., za żółtą od 8 zlr. 10 ct. do 8 zlr. 55 ct., za żyto od 6 złr. 60 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. 50 ct. do 7 zlr. — ct., na paszę od 5 zlr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 5 zlr. 20 ct. do 5 zlr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.